

Wystawa Edwarda Hartwiga w Galerii NN



Jedna z prac prezentowanych na wystawie. Reprodukacja z albumu Edwarda Hartwiga „Lublin”.

Inne spojrzenie

ILEKROĆ przychodzi mi pisać o takich wydarzeniach, jak otwarta w miniony czwartek wystawa fotografii Edwarda Hartwiga, zawsze znajduję się w pewnym kłopotcie. Edward Hartwig jest postacią tak znaną i wybitną, posiadającą tak wielki dorobek twórczy, że niemal wszystko już zostało powiedziane i napisane. Nie tylko za pomocą pióra, lecz także mikrofonu i kamery. Można zatem jedynie zająć się przyczynkarstwem lub rozwijaniem tego, co ktoś inny powiedział już wcześniej. Albo też poniechać pisania rzeczowej recenzji i spróbować oddać wrażenia i nastroje towarzyszące oglądaniu prac Mistrza.

WPRZYPADKU twórczości Edwarda Hartwiga ma to uzasadnienie. Jeśli bowiem nadużywane czasem i nadawane na wyrost określenie „poeta fotografii” pasuje do kogoś, to przede wszystkim właśnie do niego. Swym obiektywem Hartwig nie tylko opisuje świat - to potrafi czynić, z większą lub mniejszą biegłością, wielu fotografików. On potrafi więcej. Z tworzywa, jakim dla fotografika są ludzie, rzeczy i krajobrazy, wydobywa głęboko niekiedy ukryte znaczenia i jakości. A tym samym przestaje być tylko rejestratorem otaczającego go świata. Staje się kreatorem zupełnie nowych jakości. Proponuje odbiorcy inne spojrzenie na rzeczywistość. Spojrzenie bardzo osobiste, atoli nie mające nic wspólnego z solipsyzmem, dającym się odnaleźć w pracach wielu nawiedzonych awangardzistów.

WYSTAWA w Galerii Teatru NN zawiera tylko małe fragmenty ogromnego dorobku Edwarda Hartwiga. Ale jednocześnie daje niejako wyobrażenie o skali jego zainteresowań twórczych. Są na niej portrety i akty, pejzaże i swego rodzaju martwe natury. Są fotografie alegoryczne i zdjęcia niemalże reporterskie. Wszystkie jednak mają wspólny mianownik. Jest nim właśnie owo wspomniane już osobiste spojrzenie. Znakomitym przykładem jest cykl fotografii lubelskiego Starego Miasta. Ilekroć oglądam te fotografie (a mam w swym księgozbiorku album Hartwiga *Lublin*) odnoszę wrażenie, że oto wkraczam do jakiegoś innego - chciałoby się rzec: zaczarowanego - świata. Doskonale znane, oglądane setki razy miejsca wyglądają zupełnie inaczej. Ogląda się je nie tyle takimi, jakimi są, lecz raczej, jakimi mogą lub powinny być. Zaryzykuję pewne porównanie: nikt nie potrafi pokazać Rzymu tak, jak to w swych filmach uczynił Federico Fellini, nikt też nie potrafi pokazać Lublina tak, jak swymi fotografiami pokazał go Edward Hartwig. Wiem, że jest to porównanie daleko idące, ale przecież - jak napisałem na wstępie - miało być o osobistych wrażeniach i nastrojach.

Właśnie - osobistych. Powodem napisania tej recenzji (?) był nie tylko obowiązek odnotowania ważnego wydarzenia artystycznego, jakim jest wystawa Edwarda Hartwiga. Napisałem ten tekst przede wszystkim po to, by zachęcić do jej odwiedzenia. Gwarantuję bowiem ta wystawa przeżyte wrażeń, które przeżyć warto.

Andrzej Z. Kowalczyk

miłości i grzechu, młodości i sztuki. Bo tak musi być już zawsze. I nikogo nie przestraszy AIDS, ani inne choroby kolejnego wieku. Nikt i nie nie pozbawi człowieka prawa do ucieczki z samotności w miłość, która ma różne barwy - wszystkie piękne, wszystkie równoprawne, wszystkie ludzkie... I moralisci, którzy tak namiętnie rozprawiają o miłości contra naturam (przeciw na-



KULTURA
KOLUMNĘ REDAGUJE ANDRZEJ MOLIK • TEL. 299-85

(Moje inspiracje)

MIGOTLIWE płomyki świec
płaczusia pomiędzy gwiazd
czem
donn płaczących jesiennym desz-

dumie nad kruchością ludzkiego
żywota i krętymi drogami prze-
znaczeń, na które nie mamy więk-
szego wpływu. Raz do roku staje-
my się jakby bardziej pokorni, wy-
ciszeni i z większym dystansem do
spraw doczesnych, ale też i nie

aggio
łunek